



W labiryncie życia

Wczoraj przy śniadaniu usłyszałem niezwykłą historię - historię jego życia; o przemocy, dziewczynach, samochodach, więzieniu, łzach i o prawdziwym szczęściu.

Wczoraj przy śniadaniu usłyszałem niezwykłą historię - historię jego życia; o przemocy, dziewczynach, samochodach, więzieniu, łzach i o prawdziwym szczęściu.

Mama urodziła go gdy miała 15 lat, jego brata gdy miała lat 13. Bartek ma jeszcze dwójkę rodzeństwa. Każde z nich z innego, nieznanego ojca. Południową urodę odziedziczył po marynarzu, który kiedyś przyплыł na greckim statku.

Po tym jak matka straciła prawa rodzicielskie został adoptowany przez babcię. U niej było mu lepiej, bo pewniej. Miał gdzie spać i co jeść. Co jakiś czas babcia wysyłała go do miasta, aby „przyniósł” np. odtwarzacz wideo. Gdy nie miał butów szedł do sklepu zdejmował stare, zakładał nowe i wychodził bez płacenia. Podobnie było gdy brakowało mu innych ubrań. Babcię cieszyła „zaradność” wnuka. Gdy miał 13 lat ukraść pierwszy samochód. Potem kolejne. Tak się żyło w dzielnicy, gdzie mieszkał.

A reszta rodzeństwa? Brat Bartka zapił się na śmierć. Siostra miała 16 aborcji jest wrakiem człowieka. Matka w wieku 60 wygląda na 80.

U babci też nie było łatwo. Dziadek regularnie ją bił i ciągał za włosy po mieszkaniu. Bartek z bratem siedzieli w piwnicy i płakali. Z powodu bólek ciągle musieli się przeprowadzać.

Pewnego razu wynajmowali pokój u pewnej rodziny. Syn tych państwa był ewangelikiem. Co tydzień przychodził, aby zabrać Bartka do kościoła. Babci było to na rękę, bo było luźniej w domu. Chłopak lubił tam chodzić. Ludzie byli troskliwi i serdeczni. Przejmowali się jego losem. Gdy miał 16 lat babcia wyrzuciła go z domu. Zamieszkał u swojego trenera Kung-Fu. W tym czasie dużo trenował i miał dobre wyniki. Brał udział w zawodach i wygrywał. Dawał z siebie wszystko. Chciał pokazać, że nie jest słaby. Trener – chińczyk nie był jak ci szlachetni mistrzowie z filmów. Był dobry w walce, ale także i w brudnych interesach. Handlował narkotykami i szmuglował diamenty. Skończył w więzieniu. Bartek też tam się znalazł, za samochody do których miał coraz większą słabość. W ciągu krótkiego czasu rozbił pięć nowych sportowych aut.

Kobiety istniały wyłącznie dla jego przyjemności. Chodził na dyskoteki, poznawał je, spał z nimi, a potem nimi gardził. To, jak się czuły nie miało dla niego żadnego znaczenia.

Pod skórą tęsknił za normalnością. Nie wiedział jednak na czym mogłaby polegać. Nigdy się z nią nie zetknął. Nie znał nikogo kto by prowadził normalne życie. Wszyscy żyli tak jak on, jego

mama i rodzeństwo, koledzy i ich rodzice.

Poznał dziewczynę. Zaczął z nią tak jak ze wszystkim innymi, ale wkrótce stała się dla niego ważniejsza niż te spotkane dotąd. Po raz kolejny sprawdziła się reguła, że bieda ciągnie, do biedy, a zło przyciąga zło. W jej rodzinie było podobnie jak u niego. Od 4 roku życia była molestowana seksualnie przez swojego ojca. Matka nic z tym nie robiła, bo była zastraszona. Bił ją nie tylko mąż, ale i brat męża, który często do nich przychodził, zawsze po pijanemu. Gdy Marta miała 16 lat przyszedł do nich sąsiad. Była sama. Zgwałcił ją w jej własnym domu. Sprawa znalazła się w sądzie. Bogaty i obyty w paragrafach wykręcił się. Okazało się, że dziewczyna jest w ciąży. Poszła na zabieg. Bardzo go przeżyła. Po kilku tygodniach okazało się, że brzuch w dalszym ciągu jej rośnie. Poszła ponownie. Dostała krwotoku. Zabrano ją do szpitala. Wyciągnięto z niej potworka. Oskarżono ją o próbę zabójstwa dziecka. Bartek chciał być z nią szczęśliwy, ale było ciężko. Była znerwicowana i przestraszona. Pewnego dnia poszli do kina. Na reklamowanym przez media filmie ktoś kogoś gwałcił. Dziewczyna wpadła w histerię. W stanie szoku wyprowadził ją z kina.

Innym razem mieli ostrą awanturę. On twardy i dumny nigdy nie przeproszał. Wyszedł z domu trzaskając drzwiami. Coś go jednak tknęło, aby wrócić. Wszedł bardzo po cichu. Przez uchylone drzwi zobaczył ją siedzącą na krześle z trzymiesięcznym dzieckiem na kolanach i lufą pistoletu, który otrzymał od teściowej na urodziny, w ustach. Wbiegł do pokoju wytrącając jej rękę. Spust zwolnił się. Pistolet jednak nie wystrzelił. Zaciął się na skórze jego dłoni pomiędzy palcami.

Przez kilka lat Marta nie pozwalała pozostawać mu w domu sam na sam z ich własną córką. Pewnego dnia Bartek i Marta chcieli spędzić ze sobą miły wieczór. Oboje pragnęli doświadczyć ciepła bliskości. Miała być restauracja, a potem kino. Bartek powiedział sobie, że nie pozwoli, aby cokolwiek zepsuło ten wieczór.

Jechali samochodem. Słońce powoli zachodziło. Obok siedziała kobieta, którą pierwszy raz w życiu kochał. Bartek w oddali zobaczył psa, który próbował przejść na drugą stronę jezdni. Był to owczarek szkocki, filmowa Lessie. Jechali ponad 100 km/h. Nagle pies wszedł na ulicę. Samochód jadący przed nimi uderzył go z taką siłą, że psa wybiło w powietrze. Bartek widział jak pies leci. Spadł tuż przed ich rozpędzonym samochodem. Zakotłowało się pod spodem. Wyleciał z tyłu. Bartek chciał o tym nie myśleć. „To вина faceta przed nami. Niech on się tym zajmie!” – krzyczał w duszy. Tamten jednak odjechał. Spojrzał w lusterko. Pies leżał. „Dobrze. Znaczący nie żyje.” – pomyślał. Jechali dalej. Znowu jednak spojrzął w lusterko. Pies opierając się na przednich łapach próbował iść dalej. Bartek zatrzymał się. Otworzył bagażnik. Wziął duży żelazny klucz do kół i poszedł w kierunku psa. Gdy podszedł bliżej pies patrzył w niego. Z jego pyska i nosa leciała krew. Gołym okiem było widać, że jest cały połamany. „Takiego spojrzenia nigdy wcześniej nie widziałem, nawet u człowieka.” – wyznał. Tego wieczoru zamiast kina i restauracji pół nocy przesiedzieli u weterynarza martwiąc się o psa. Lekarz powiedział, że jeżeli pies przeżyje noc to będzie żył. Stracił nogę, ale żył jeszcze przez wiele lat będąc ich wiernym przyjacielem. Spał przy ich łóżku. Gdy budzili się rano. Patrzył im w

oczy wdzięcznym wzrokiem. Zdechł dopiero dwa lata temu w sędziwym wieku. „Kochałem tego psa” – Bartek przyznaje ze smutkiem.

W małżeństwie było ciężko. On poplątany, ona też. Bez wzorców i zasad żyli tak jak czuli. Pewnego dnia jechali samochodem i zawzięcie się kłócili. Czuli się puści i przegrani. Stojąc na czerwonym świetle zobaczyli przez okno plakat reklamujący wykłady biblijne w znanym mu z dzieciństwa kościele. „To były najszcześniejsze chwile mojego życia kiedy chodziłem do tych ludzi.” – powiedział do Marty. Kobieta spisała numer telefonu. Zadzwoiła. Zaczęli spotykać się z pastorem, by studiować Biblię. Do ich życia wszedł ład, porządek i nadzieja. Po kilku miesiącach Bartek podjął decyzję o chrzcie w rzece, tak jak Jezus, jego nauczyciel. W końcu po 30 latach znalazł cel i sens życia. Postanowił coś ze sobą zrobić. Zapisał się na studia. Było to jednak abstrakcją, bo nie miał ani grosza. Ludzie z kościoła zrzucili się dla niego na pierwszy rok studiów jako prezent na nową drogę życia. Pojechał do Anglii. W Londynie na uniwersytecie zrobił dwa licencjaty i magistra. Jeden z nich z doradztwa małżeńskiego. Studia skończył bez długów i jeszcze zaoszczędził.

Bartek chciałby przeprosić wszystkich i wynagrodzić szkody jakich dokonał, ale to niemożliwe. „Musiałbym na bardzo długo pójść do więzienia.” – wyznaje. Rachunek spłaca pomagając ludziom, których zabiera pod swój dach.

Bartek obecnie pracuje w Szwecji jako pastor. Młodzież bardzo go lubi. Umie rozmawiać z gangsterami. Ma 41 lat i szczupłą sylwetkę sportowca. W garniturze wygląda na Włocha z Mediolanu. Ma znakomite poczucie humoru. Jest bardzo miły. Trenuje brazylijskie Ju Jitsu. W dalszym ciągu bierze udział w zawodach. Jest dobry. Pomimo, że jest pastorem nie lubi religii. „Ludzie zbyt często gubią w niej Boga” – mówi. Fascynuje go prosty osobisty związek z Jezusem, bo ten ma moc zmieniać życie ludzi. Zmienił jego życie. Bartek jest bardzo dynamiczną mówcą. Mówi z przekonaniem i wie o czym mówi.

Z żoną, z którą tyle przeszedł, ma troje dzieci. Przeszłość pozostaje jedynie złym, mglistym wspomnieniem. Są nowymi ludźmi i mają nowe życie.

Bartek całe życie marzył, aby matka powiedziała mu, że go kocha. Nigdy tego nie usłyszał. Przez wiele lat nienawidził jej za to, że tyle przez nią wycierpiał. Poznanie Boga sprawiło, że umie ją kochać pomimo. Co miesiąc wysyła jej pieniądze. Ona do niego nigdy nie pisze. Prawdziwa miłość jest bezwarunkowa. Sam jej doświadczył więc umie teraz nią się dzielić.

Maciej Strzyżewski